



Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1

Łódź, 5 Października 1924 r.

№ 7.

„REDUKCJA“ w Teatrze Miejskim.

Komedja w trzech aktach Władysława Jastrzębca-Zalewskiego. Reżyserował Konstanty Tatarkiewicz.



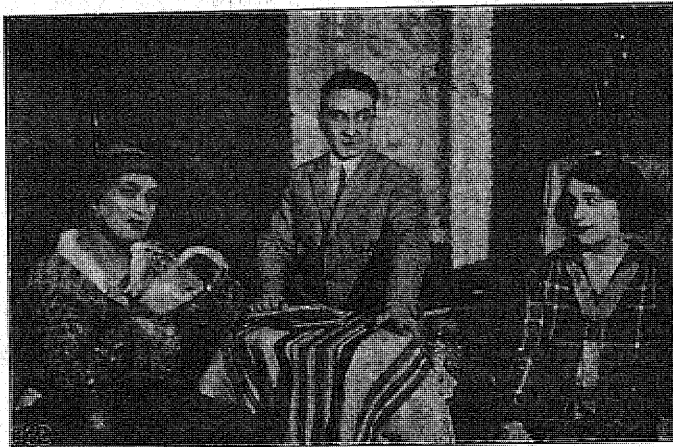
Akt I, scena IV: Halina Łapińska w roli Koci Fusieckiej.



Akt II, scena IV: Michał Znicz w roli tytułowej Ryszarda Janykiewicza oraz Janina Morska, jako jego żona Gabriela.



Akt II, scena I: Jan Mroziński kreuje Naczelnika Chylżwickiego.



Akt II, scena III: Zofja Rodowiczowa (Matka Gabrieli), Eugenjusz Magnuszewski (Gustaw Gronicz) oraz J. Morska.



Akt III, scena IV: od góry Magnuszewski, Mroziński, niżej Znicz, Rodowiczowa, Morska, Łapińska i Wera Święcimska (pokojówka).

Wczoraj, dziś i jutro Łodzi.

III

Z pośród potrzeb społecznych na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia kulturalno-oświatowe. W tym zakresie oświaty od czasu wyzwolenia Polski, samorząd łódzki dokonał, przynajmniej należy, najwięcej. Łódź była pierwszym miastem w Rzeczypospolitej, które wprowadziło u siebie obowiązkowe nauczanie powszechne. Narazie poczynania te napotykały jeszcze na znaczne trudności, zarówno finansowe, jak i techniczne. Poziom szkolnictwa, jego urzędzenia oraz pomoce szkolne, wreszcie same lokale dużo pozostawiają do życzenia. Większość szkół mieści się w pomieszczeniach wynajętych w domach czynszowych, pod względem higieny i wygody nie zaspakających nawet elementarnych wymogów. Nowe gmachy dla szkół powszechnych powstają co prawda, lecz w tempie bardzo powolnym. Jednym z zasadniczych problemów gospodarki miejskiej na najbliższą przyszłość jest budowa — obszernych według najnowszych wymagań higieny urządzonych gmachów szkolnych, w których można byłoby pomieścić dziś kątem po najrozmaitszych zakątkach miasta cieśniące się szkoły powszechne. Gmachy te winny poza to posiadać własne ogródki i place do gier na wolnym powietrzu. W ten sposób na przyszłość usunięto by z naszego miasta nie tylko analfabetyzm oraz ciemnotę, owoych najgroźniejszych wrogów rozkwitu i zasobności społeczeństwa, lecz zarazem pokonano by nie mniej niebezpiecznego nieprzyjaciela — chęłactwo a fizyczne zwyrodnienie młodzieży, tak specyficzne w miastach fabrycznych.

Na dostateczny rozwój szkolnictwa średniego w naszym mieście winny większy też nacisk położyć władze państwowe, bowiem ilość rządowych uczelni w Łodzi jest nieproporcjonalnie mała, zaś wygórowane wpisy w szkołach prywatnych czynią je nie dostępnymi dla mniej zamożnych sfer ludności. Również szkolnictwo zawodowe w Łodzi, jak na wielkie centrum przemysłowe, jest bardzo słabo rozwinięte a w tym kierunku inicjatywa municypalna i społeczna ma bardzo wiele do zdziałania. Poza intensywniejszym znacznym niż dotychczas poparciem istniejącej już Szkoły Rzemiosł OO. Salezjanów, którzy dokładają niestrudzonych zaiste wysiłków dla jej utrzymania, Łódź musi w przyszłości osiąść na poważną skalę zakrojony Instytut Rzemieślniczy, gdzie młodzież obojga płci mogłaby otrzymać gruntowne wykształcenie ogólne oraz specjalizować się we wszystkich gałęziach rzemiosł. W dużym stopniu przyczyniłoby się to mogło zmniejszeniu nadmiaru proletariatu inteligentnego, którego doła w przyszłości wobec obecnego jednostronnego kierunku szkolnictwa średniego budzić może poważny niepokój.

Pałacem zagadnieniem staje się konieczność otworzenia Wyższej Uczelni w Łodzi. Miasto półmilionowe, uprzemysłowione i handlowe musi posiadać przede wszystkim własną Politechnikę ze specjalnym uwzględ-

nieniem wydziału tekstylnego oraz mechaniki. Poza to również dla dobra rozkwitu miasta jest nieodzowne otworzenie w Łodzi Wyższej Akademii Handlowej, która umożliwiłaby młodzieży kształcenie się w rodzinnym mieście i dałaby kadry wyszkolonych handlowców.

Co do potrzeb kulturalnych Łódź nie może zaiste mieć pretensji do miasta europejskiego. Cały szereg dziedzin leży zupełnie odtogiem. A jednak Łódź przyszła musi się zdobyć na zasobne i wysoko postawione Muzeum Nauki i Sztuki, Muzeum Handlu oraz Przemysłu, na dostojnym poziomie postawiony Teatr Ludowy, Bibliotekę Publiczną w znacznie rozszerzonych rozmiarach niż dotychczas, przy której mogłaby się mieścić specjalna sala odczytowa dla popularnych, ogólnokształcących pogadarek z najważniejszych dziedzin nauki, pogadarek bezpłatnych i popartych odpowiednią propagandą, aby zdobyły frekwencję najszerszych warstw ludności. Konieczność istnienia Teatru Miejskiego poza popularnym ludowym zdaje się już nie ulegać najmniejszej dyskusji, a realizacja tego dzieła, wobec usilnych zabiegów miasta, jest już kwestią najbliższych lat.

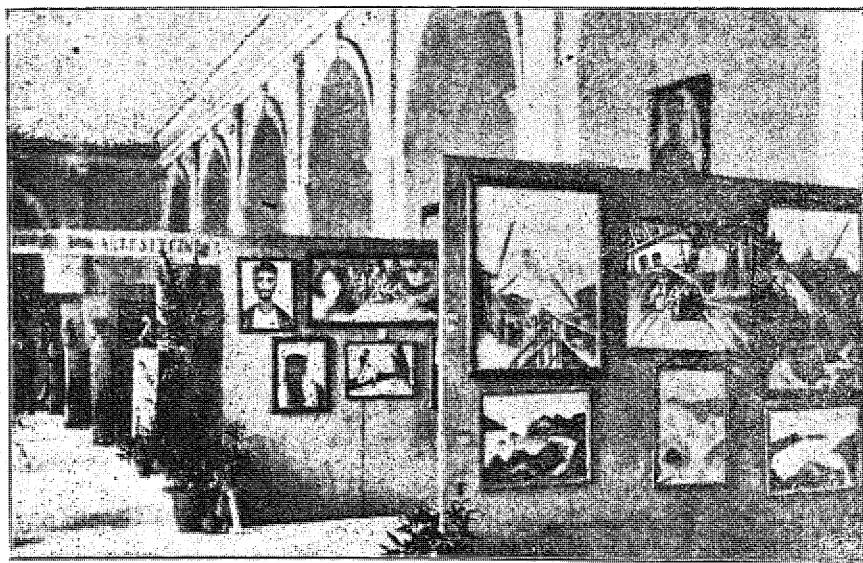
W zakresie pomocy społecznej konieczna jest przede wszystkim energiczna walka z coraz więcej rozpowszechniającym się w Łodzi pauperyzmem. Dla tego celu powinna powstać w Łodzi instytucja Domów Zarobkowych na wzór zainicjowanego swego czasu wielkiego dzieła tego rodzaju w Warszawie przez zasłużonego i nieodżałowanego działacza na polu filantropii, ś. p. ks. inżyniera Zygmunta Chelmińskiego. W owych Domach Zarobkowych można byłoby dać pracę tym wszystkim, których nędza popchnęła do włóczęgostwa, żebractwa lub występku, a w ten sposób stłumić zło u źródeł jego powstania. Na wzór belgijski urządzone sierocińce, których brak jest dziś tak dotkliwy i uniemożliwia akcję ratunkową ginących wśród rynsztoków miasta setek dzieci, przytulki dla starców oraz

kalek, domy noclegowe, świetlice w których okresie zimy światło, ciepło i pociechę znaleźć mogliby nieszczęśliwi wydziedziczeni — oto szlachetne dzieło nie tylko serca, lecz i rozumu społecznego, które czeka na swą realizację.

Co do wyglądu estetycznego miasta, pod tym względem Łódź była systematycznie tak zaniedbywana, iż wyrównanie wszystkich błędów przeszłości nie jest, zdaje się możliwe. Brak jakiegokolwiek celowości w rozbudowie miasta, bezplanowe wyciągnięcie długich, pozbawionych placów i skwerów ulic, zeszpecenie miasta setkami ohydnych, nie posiadających ani stylu ani jakiegokolwiek miary estetycznej budowli — to wszystko już nie jest do naprawienia. Najbardziej ambitni łodzianie będą musieli zrezygnować z tego, aby ich miasto rodzinne zasłużyło mogło prędko na miano ładnego. Brzydota Łodzi zdaje się już być wrodzona i nieuleczalna.

Jednak i w tym zakresie można przy energicznej akcji zdziałać choć tyle, aby szpetotę miasta złagodzić i nie dopuścić do rozszerzania się jej w przyszłości. Kontrola z punktu widzenia estetycznego nad dalszą rozbudową miasta, wzniesienie na istniejących placach pomników, z których Łódź nie posiada ani jednego (snać nie odczuwa czci dla nikogo), skapanie ulic miasta w morzu zieleni, o czym już pisaliśmy wyżej, czuwanie, nad utrzymywaniem wyglądu zewnętrznego gmachów i domów w stanie, nie upodabniających ich do ruin, jak to się dzieje dziś, skasowanie ohydnych, krzyczących szyldów i czystość, czystość — może nie uczyni Łodzi piękną, lecz w każdym razie chociaż miłszą i schludną.

W ciasnych ramach artykułu trudno było ten problem olbrzymi jakim jest droga przyszłości i rozkwitu Łodzi, zanalizować wyczerpująco i gruntownie. Musieliśmy siłą rzeczy ograniczyć się do powierzchownego prześlizgnięcia po tych wszystkich szlakach po których musi dążyć jednak Łódź, aby zapewnić sobie istotny rozwój i stworzyć możliwe warunki egzystencji oraz dobrobytu dla jej ludności. UK.



Główna sala Miejskiej Galerji Sztuki w perspektywie.



Marszałek Trampczyński. Rzeźba A. Głowińskiego.



Portret p. S. Rzeźba A. Głowińskiego.

PRZYGODY LIDERYKA.

(Nie Al. Dumasa)

Pewien Lideryk —
Nie choleryk,
O, nie! raczej melancholik —
Kupił szafę, czy też stolik,
Ale nie miał mieszkania.....
Miał je za to kuzyn Michał,
Wspólnie z swym kolegą Kojem —
Więc się do nich wtarabania
Nasz Lideryk (prosił, wzdychał —
Podzielili się pokojem).
Zrazu niby słodki, miły,
Gdy w mieszkaniu nabrał siły —

Wrodzonego zbył się boja
I pawiem chodząc kroki,
Brał łokciami się pod boki,
Aż z mieszkania.... wygryzł Koją.
Tym sukcesem ośmielony,
Nuż się chwalić na wsze strony:
— „To mój pokój! To mój pokój!
I po Koję z mego dwora
„Pójdzie Michał także fora!“ —
Więc Michała zdjął niepokój:
Kogo wezwać do obrony?
Chyba żony!
Dixit, fecit Michał zuch!
I gdy po tygodniach dwóch

Wrócił Deryk krasnojicy —
Patrzy: Michał przy.... spódnicy!
— Gwałtu! Niema mebli mych!
„Mój Michale, to mój pokój!“
— O, nie, wcale! Tam się lokuj,
„Gdziem wnieść kazał twe manatki“.
— „Gdzie?“ — „Na strych!“
A to sukces rzadki!
Wszystko to być bajka może,
Lecz ja między prawdy włożę.

Fredzio.

— z —



Janosik — Walka z niedźwiedziem — Skoczylasa.



Kierownik Miejskiej Galerji Sztuki
M. Dienstl-Dabrowa w karykaturze
Tad. Kleczyńskiego.

„ZDJĘCIE Z KRZYŻA“

ORYGINAŁ RUBENSA W KALISZU.

W starożytnym kościele św. Mikołaja w Kaliszu, w ołtarzu wielkim, istnieje od XVII wieku, znakomite arcydzieło flamandzkiego mistrza Piotra Pawła Rubensa, genialnością kompozycji i żywością kolorytu, pełnią siły dramatycznej i anatomicznej ścisłości, zwracające uwagę znawców sztuki.

Obraz wyobraża „Zdjęcie z Krzyża“ Darowany został wraz z pięknym ołtarzem barokowym kościołowi św. Mikołaja, przez Piotra Żeromskiego, kuchmistrza koronnego i bydgoskiego starostę, zmarłego w Krakowie w 1633 roku.

Żeromski rodem z ziemi Kaliskiej, wychowany starannie w Rzymie, był jednym z ulubionych dworzan Zygmunta III, który posyłał go często w różnych legacjach zagranicę. Z sejmu listopadowego w 1620 roku Żeromski wysłany został do Flandrii w sprawie uzyskania subsydjów na wojnę turecką. W czasie pobytu swego w Antwerpii nabył on w pracowni Rubensa przepyszne „Zdjęcie z Krzyża“.

Fakt ten i autentyczność obrazu stwierdza wizytacja kościoła, dokonana 26 listopada 1639 r. przez Stanisława Żychowicza, delegata arcybiskupa gnieźnieńskiego, której współczesny rękopis znajduje się w archiwum kościelnym.

Obraz malowany jest na płótnie, ma wysokości 3 metr. i 20 cm. a szerokości 2 metr. i 12 cm. Grupa wspaniale ułożona składa się z pięciu osób. Przepyszne ciało Chrystusa zdejmują z krzyża Józef z Arymatei i św. Jan, na prawo stoi precudna postać Madonny, u stóp krzyża klęczy Maria Magdalena.

Utwór należy do drugiej z rzędu grupy nieco późniejszych „Zdjęć z Krzyża“ Rubensa. Do grupy pierwszej przedewszystkiem dramatycznej, złożonej z osób dziewięciu, obok naczelnego dzieła w katedrze w Antwerpii z roku 1612, zaliczyć należy aż po rok 1615, obrazy z Seint Omer z Lille i z Valenciennes.

Grupę drugą, raczej liryczną, pełną smutku i spokoju, reprezentują obrazy w kościele św. Jana w Arras oraz w katedrze tamtejszej. Maks Rooses, najwybitniejszy dziś badacz Rubensa, uważa pierwszy z tych obrazów za dzieło uczniów Rubensa około r 1625 wykonane, a przez mistrza tylko miejscami retuszowane, obraz zaś drugi za utwór całkiem nieoryginalny. Obraz kaliski jest co do układu identyczny z obrazem w Arras lecz wyższy odeń o 40 cm. a szerszy o 17 cm.; barwy szat Madonny i Józefa z Arymatei są również w obrazie kaliskim odmienne i mają charakter o wiele więcej za oryginałem świadczący, niż na obrazie w Arras. Cała technika szeroka i nad wyraz płynna, świetny koloryt oraz ogólny nastrój arcydzieła świadczy dosadnie, że obraz kaliski jest utworem oryginalnym Rubensa, niezawodnie pierwszym, który do Polski przybył, gdyż późniejsze zapytania o obraz



ORYGINAŁ RUBENSA

Obraz, wyobrażający „Zdjęcie z krzyża“, znajduje się w kościele św. Mikołaja w Kaliszu. Fotografję wykonał b. konserwator wojewódzki, prof. Józef Raciborski w maju 1922 r.

z Rubensem i artystami Flandrii zaczynają się dopiero od 1624 r. od znanej podróży Władysława Wazy do Brukseli i Antwerpii.

W roku 1921 w celu przywrócenia obrazowi dawnej świetności i uchronienia go przed zniszczeniem urząd konserwatorski powołał do życia komitet konserwacji tego zabytku z grona znawców złożony pod protektorem kard. Dalbora.

Komitet restauracji obrazu powierzył art. mal. Józefowi Rutkowskiemu, który z zapałem tego wywiązał się ku zadowoleniu znawców. Obraz bardzo zniszczo-

ny wskutek zgubnego działania oświetlenia gazowego i wpływów atmosferycznych, podlepiono płótnem nowym organicznie spojenem ze starem przy pomocy wosku i weneckiej terpentyny. Usunięto z obrazu werniksy i podkłady pokostu, jakimi kilkakrotnie płótno było przeciągnięte.

Restauracja ta dała możliwość raz jeszcze ustalić autentyczność oryginału Rubensa, zgodnie z tradycją miejscową i dokumentami archiwalnymi.

Charakter kolorystyczny obrazu oraz jego technika bezsprzecznie wskazuje na Rubensa, jako na autora cennego tego za-

bytku, wykonanego zapewne przy pomocy uczniów; Rubensowi zaś samemu przypisać należy przedewszystkiem ciało Chrystusa oraz biały całun, nie mówiąc o retuszach całego obrazu — dokonanych własnoręcznie przez wielkiego mistrza.

Józef Raciborski.

—:O:—

JESIEŃ.

Jesień przede białą snuje
Wiatr nią rwie i męta
Ptactwo z gniazd swych odlatuje
Zostaje tęsknota. —

Nad polami, nad lasami,
Życie obumiera,
Wszystko złota łśni barwami,
Zieleni ślad ściera.

Jesień przede białą wije,
Unosi nad pola,
Słońce w cieniach chmury kryje,
I czerni się rola.

Już zagasły blaski wiosny,
Co złociły światy
Już przeminał czas radosny
Co z snu budził kwiaty. —

Wicher nuci pieśń jesienną,
Z drzewa liść opada,
Ponad ziemią szarą senna,
Kraczą ptactwa stada. —

Jesień przede białą ściela,
Jako mgły wzorzyste,
Wszędy błota, i topiele,
Niebo szare dżdżyste. —

Jesień przede białą snuje,
Nić babiego lata,
W głowie dziwny zamęt czuję,
Myśli ból przygniata.

Wiem że wiosna znów powróci,
Zbudzi się kwiatami,
Mnie coś jednak dziwnie smuci,
Witam jesień — Izami. —

Ignacja Piątkowska.

—X—

STATYSTYKA WYPADKÓW.

Dzieje się w kasie biletowej towarzystwa komunikacji powietrznej.

— Pan chciałby mieć bilet do...?

— Tak, ale proszę szanownego pana, proszę o pewne informacje... Bo, widzi pan, chciałbym wiedzieć wiele wypadków mieli panowie na swej linii w tym sezonie.

— Ani jednego. Wogóle muszę zapewnić pana, że statystyka wypadków na liniach lotniczych nie jest tak niekorzystna, jak



W ubiegłym tygodniu odbyła się niezwykła uroczystość w departamencie Szampanji we Francji, a mianowicie gener. Gourand dokonał odsłonięcia pomnika, poświęconego poległym z pułku szampańskiego t. zw. „Pułk Dzieci Szampanji“, który odznaczył się niezwykłym bohaterstwem w okolicach Reims.

się to może sądzić z tych alarmów prasowych podnoszonych ciągle przez tych przyziemnych dziennikarzy. Porównując z komunikacją samochodową, morską, a nawet kolejową szanowny pan się zapewne przekona o wysokim stopniu bezpieczeństwa do jakiegośmy doszli....

— Bardzo dziękuje panu, to jest naprawdę zastanawiające... A czy samoloty panowie mają mocne?

— Co do tego może pan być spokojny. Władze państwowe sprawdzają spójczniki bezpieczeństwa każdego samolotu — samoloty nasze wytrzymują 9 razy większe



Brama wjazdowa w Szanghaju z tej strony miasta, od której oczekiwany jest główny atak wojsk generała Tzi-Si-Juan.

obciążenia od tego do jakiego są przeznaczone....

— No tak, widzi pan, ale też w razie złych warunków atmosferycznych, w razie niepogody...

— Odlot następuje po otrzymaniu wszystkich radiotelegramów ze stacji meteorologicznych, że warunki atmosferyczne są bezpieczne. Zresztą pogoda jest doskonała.

— Więc niema żadnego ryzyka?

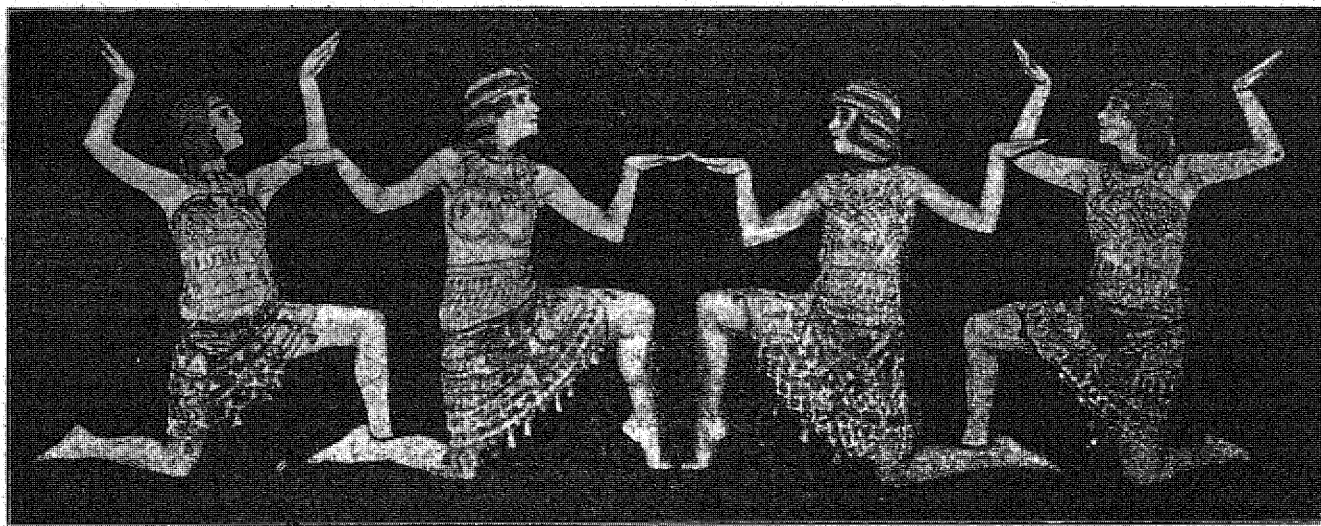
— Niema. Muszę panu powiedzieć, że pilotów mamy pierwszorzędnych — nie każdy pilot nadaje się do lotów komunikacyjnych — przechodzą u nas długi trening i wybieramy ich skrupulatnie. Podróż będzie pan miał pewniejsza, niż kolejną....

— Hm.... To bardzo przepraszam, kupię bilet kolejowy, bo to, widzi pan, dla mojej teściowej....

Vertex.



BALET CLAUDIA W LONDYNIE.



Taniec „Tuthankamen“.

LAGUNA.

Przekład F. P.

(Ciąg dalszy).

Nie rozmawialiśmy wcale. Tylko raz powiedziałem:—Śpij, Diamelenie, nie długo bowiem będziesz potrzebował całej twej siły. Słyszałem stodycz jej głosu, lecz ani razu nie odwróciłem głowy. Słońce już wstało, my zaś płynęliśmy bez przerwy. Woda spływała z mej twarzy, jak deszcz z wielkiej chmury. Płynęliśmy w świetle o żarze. Nie odwracałem głowy, ale wiedziałem, że oczy mego brata za mną biegały często wstecz, albowiem łódź szła prosto, jak strzała buszmena, wypuszczona z silnego łuku. Nie było lepszego żeglarza, ani lepszego sternika od mego brata. Razem z bratem wielokrotnie wzięliśmy pierwszą nagrodę w wyścigach na naszej łodzi. Nigdy jednak nie wkładaliśmy tyle nateżenia w pracę przy wiosłach, co wtenczas, gdy po raz ostatni wiosłowaliśmy razem. Nie było dzielniejszego, ani silniejszego wojownika w naszym kraju od mego brata. Nie mogłem zaoszczędzić z mego nateżenia tyle siły, aby odwrócić głowę i spojrzeć na niego, ale słyszałem, jak z każdą chwilą świst jego oddechu stawał się bardziej donośnym. Jeszcze się nie odezwał. Słońce stało wysoko. Żar palił me plecy, jako płomień ognisty. Me żebra zdawały się pękać i nie mogłem wciągnąć już dość powietrza do mej piersi. Uczułem, że muszę wykrzyknąć ostatkiem tchu: — Odpocznijmy!..

— Dobrze! — odparł; a głos jego brzmiał mocno. On był silny. On był dzielny. On nie znał bojaźni, ani zmęczenia... Mój brat!

Powstał szmer potężny i łagodny zarazem; szmer wszystko ogarniający i zamierający w jednym tchu; szmer drżących liści i rozkołysanych gałęzi, który biegł przez powikłane głębie puszczy podzwrotnikowych, i unosił się nad usianą gwiazdami taflą laguny; woda zaś nagłym pluskiem uderzyła o ośliżte drzewo pali, na których stał domek Malajczyka. Podmuchało gorące powietrze uderzył o twarze obu mężczyzn i przebiegł ze smutnym poswistem, jak głośnie i krótkie westchnienie pogrążonej w niespokojnym śnie ziemi.

Arsat znowu zaczął swym monotonnym, niskim, głosem.

Wjechaliśmy łodzią na biały piasek nadbrzeżny maleńkiej zatoki, le-

żąc tuż przy długim półwyspie, który przegradzał nam dalszą drogę; długi, lasem pokryty przylądek wysuwał się daleko w morze. Mój brat znał to miejsce. Za przylądkiem wpadała w morze szeroka rzeka, a przez gęsty las prowadziła wąska ścieżyna. Rozpaliliśmy ogień i ugotowaliśmy odrobinię ryżu. Po spożyciu posiłku, ułożyliśmy się do snu na miękkim piasku, w cieniu wyciągniętej na brzeg łodzi; ona czuwała. Zaledwie usnęliśmy, gdy obudził nas okrzyk trwogi. Skoczyliśmy na równe nogi. Słońce skłaniało się już ku zachodowi i w wejściu do zatoki zobaczyliśmy wielką łódź, poruszaną zapomocą kilkudziesięciu wiosł. Poznaliśmy ją odrazu; była to jedna z łodzi naszego radży. Zatrzymała się na chwilę, jakby jej załoga czegoś wypatrywała, potem ruszyła w naszą stronę. Rozległ się gong na znak, że nas spostrzeżono. Uczułem, że serce w mej piersi osłabło. Diamelen siedziała na piasku i przykryła swą twarz. Ucieczka przez zatokę była niemożliwa. Mój brat się zaśmiał. Miał ze sobą strzelbę, którą mu dałeś Tuanie przed twym odjazdem, ale róg zawierał tylko garść prochu. Rzeka do mnie spokojnie:

— Pobiegnij z nią wzdłuż ścieżki. Ja ich zatrzymam, nie mają bowiem broni palnej, a ładowanie w obliczu człowieka, zaopatrzonego w strzelbę, to dla wielu pewna śmierć. Biegij z nią. Za lasem stoi chatka rybaka i łódź przywiązana do pala. Gdy wystrzelę wszystkie naboje, pobiegnę za wami. Jestem doskonałym biegaczem, jak wiesz, i zanim oni wyskoczą z łodzi, ja z wami ujdę. Wytrzymam dopóty, dopóki będę mógł, ona bowiem jest tylko kobietą, która nie umie ani walczyć, ani biegać, ma jednak twe serce w swym ręku.

Ukrył się za łodzią. Ludzie radży zbliżali się szybko. My oboje pobiegliśmy szybko i gdyśmy się prze mykali przez las, usłyszeliśmy strzały. Mój brat strzelił raz — drugi, i dzwonienie gongu ustało nagle. Ciśsza zapanowała za nami. Półwysep był wąski. Zanim usłyszałem trzeci strzał mego brata, ujrzałem stromy brzeg i wodę; było to ujście szerokiej rzeki. Przebiegliśmy przez trawę zarosły pas nadbrzeżny potem spuściliśmy się po stromym brzegu ku wodzie. Zobaczyłem niską chatę stojącą na czarnym mule i małą łódkę, przywiązaną do pala. Usłyszałem nowy strzał za sobą. Pomyślałem: — To jego ostatni ładunek. — Skierowaliśmy się ku łódce. Jakiś człowiek wybiegł z chaty, ale ja rzuciłem się na niego i obaj potoczyliśmy się na śliski namul. Gdy wstałem

leżał u mych stóp bez ruchu. Nie wiedziałem, czy go zabiłem, czy nie. Ja i Diamelen odsunęliśmy łódkę z płytkiego miejsca. Usłyszałem okrzyki wojenne i zobaczyłem mego brata biegnącego przez trawiasty pas nadbrzeża. Za nim chmura ludzi. Wziąłem ją w me ramiona i zaniósłem do łodzi, potem sam wskoczyłem. Gdy się znowu obejrzałem, zobaczyłem, że mój brat upadł. Padał i wstawał znowu, wojownicy zaś otoczyli go półkregiem. Zawołał głośno:

— Ide!

Wojownicy radży byli tuż przy nim. Mnóstwo groźnych postaci. Spojrzałem na nią. Odepchnąłem łódkę Tuanie. Odepchnąłem ją na głęboką. Ona klęczała na przodzie, patrząc na mnie, ja zaś rzekłem:

— Weź swe wiosło, — sam zaś uderzałem mojem całą siłą o wodę. Dwa razy, Tuanie, słyszałem jego krzyk. Dwa razy rozległo się me imię z jego ust; usłyszałem głosy:

— Bij! Zabij!

Nie obróciłem się więcej. Znowu usłyszałem go, wołającego mnie po imieniu ostatkiem siły, jak gdy życie uchodzi razem z głosem. Nie odwróciłem głowy. Moje własne imię!..... Mój brat! Trzy razy mnie wołał — ale ja bałem się o życie. Czy nie było jej w łódce? I czy nie mogłem znaleźć razem z nią kraju gdzie śmierć jest zapomniana, — gdzie śmierć jest nieznaną?"

Biały usiadł. Arsat podniósł się i stał jak niewyraźny i milczący posąg nad zamierającym płomykiem ogniska. Nad laguną rozpełzła się mgła, gasząc powoli błyszczące odbitki gwiazd. Olbrzymia ilość białej pary zakryła wszystko; płynęła zimna i szara w ciemności kręcąc się w bezszelestnych wirach dookoła przy drzewnych i nad platformą domku, który zdawał się płynąć po niespokojnej i nieuchwytej powierzchni morza chmur. Tylko daleko w górze zarysowywały się na skrawku nieba niewyraźne linje wierzchołków drzew, jak ciemne i odstrasające wybrzeże — ład zwodniczy, niemilośierny i czarny.

Głos Arsata drżał wyraźnie w śmiertelnej ciszy.

— Miałem ją tam! Miałem ją! Aby ją dostać, byłbym poszedł na wszystkich mężczyzn świata. Ale miałem ją — i — — —

Słowa jego wychodziły, dzwicząc w pustych przestrzeniach. Przerwał i zdawał się przysłuchiwać, jak one zamierały w oddali. Potem rzekł spokojnie:

(D. c. n.)

—:o:—

PIĘKNYM PANIOM W DANI!

SEZON ZIMOWY SIĘ ZBLIŻA...

Paryz, w październiku.

Moda zimowa zajmuje się głównie toaletami wizytowymi i wieczorowymi, jest to zatem popis wielkich mistrzyń igły. Wszak trzeba wymyśleć coś zupełnie świeżego i oryginalnego, modele zastosować do figury, wieku i... kieszeni. Przytem do mody przyzwyczajamy się mimowoli, trudno nam rozstać się z tem, w czem nam było do twarzy, jednak w letnich sukienkach niepodobna ukazać się zimą; to też nawet najskromniejsza gosposia odświeża swą garderobe.

Światowe damy już wróciły z rozmaitych „badów“ do domu, wszak to pora zabaw, teatrów, koncertów, przytem otwarcie wystaw, zatem „revue“ toalet, gustu i wykwintu. W teatrach już widzimy te świeże kreacje mody, a każdy mógł zauważyć, że tendencją obecnych modeli jest skromność, tak w fasonie jak i w kolorach.

Stylowych toalet mało, są nader kosztowne, a nadają się jedynie dla wyjątkowo pięknych postaci.

Suknie są utrzymane nadal w stylu prostym, są jednak nieco szersze i tak jak jesienne, przybrane fałdami z boku. Toalety wizytowe mało się różnią od wieczorowych, różnica jest tylko w materiale, a tak że w kolorze.

Ukazały się na wystawach wielkich domów konfekcyjnych oryginalne suknie z tunikami, te są tak płasko ułożone, że mało poszerzają; osoby szczupłe bardzo awantażownie wyglądają w takim stroju, tylko że niełatwo uszyć taką toaletę. Nowością tego sezonu jest małe „decolte“, dowcapienie mówią, że wreszcie moda damy ubiera — nie rozbiera. Wycięcie „en bateau“ (w łódkę) było już kiedyś noszone, odkrywa szyję, ale nie zanadto. Sukienki są dosyć krótkie, nawet najwykwintniejsze toalety dążą do odmłodzenia postaci, treny zarzucano zupełnie, przeszkadzają w tańcu i nawet w chodzie, najrzeczniejsza osoba była trenem skrzepowana. W kolorach prawdziwa ewolucja! Latem jaskrawe kolory: oranż, czerwony, cytrynowo-żółty, nikogo nie raził, obecna moda dąży do złagodzenia tych kolorów, to, co było — piękne w słońcu, raziłoby w salonie. Błado różowy, śliczny pastelowo-niebieski, jasno szary, obok czysto białego i czarnego oto ostatni wyraz mody. Stanowczo jest się wytworniej i dystygownie ubrana w tych bladych kolorach. Przepiękne toalety w rozmaitych odcieniach koloru różowego, zrobiły na ostatnich premierach wprost furorę; nawet kapelusze wizytowe noszone są w tym ko-



1) Toaleta z czerwonej materii wyciskanej, jedwabna obcisła, spód rozszerzony plisami.
4) Aksamitna toaleta różowa (bois de rose)

2) Suknia przybrana czarnymi piórami.
3) Suknia zielonkawa, haftowana srebrem. przybrana kokardami z aksamitu czarnego.

lorze. Jasno zielone suknie i jaskrawo „corail“ utrzymały się nadal, są bardzo twarde, młodym panienkom prześlicznie w sukienkach tego koloru. Naturalnie, każdy ele gantki magazyn ma na składzie toalety w kolorze czarnym i śnieżno białym, gdyż te ostatnie mają stałe zwolenniczki. Kosztowne modele velourowe, aksamitne są wykonane prawie bez żadnego przybrania, tu całym wdziękiem i szykiem jest niezrównany krój i artystyczne wykończenie. Mimo kosztownego materiału robią wrażenie młode i skromne. Na wielkie bale i przyjęcia są też przygotowane kreacje wyjątkowe: suknie aksamitne haftowane perłami, rysunki cudowne! arabeski, lub egzotyczne kwia-

ty. Niemniej urocze są toalety przybrane piórami, które w zupełności zastąpiły futra. Toaleta balowa, której dół spódnicy ozdabiały pióra strusie, ogólną zwróciła uwagę, niezwykłą też była suknia aksamitna, przybrana rozfrizowanymi piórami, jakby frendziami, przy każdym ruchu otulały całą postać, są leciutkie i powiewne. Czarna suknia białymi piórami ozdobiona, zrobiła imponujące wrażenie.

Pióra strusie służą nie tylko do upiększenia sukien, fryzjerzy ubierają nimi eleganckie główki, plotą z nich wstążki, węzły, kolorowe „panache“. Do wytwornych toalet, skromne fryzury nie nadawały się zupełnie. Wreszcie i wachlarze wchodzi w modę; stanowczo, wachlarz jest ślicznym dodatkiem do toalety, otwierany i zamykany przez zręczną rączkę, dodaje wdzięku każdej damie.

Wachlarz jest znany od czasów najdawniejszych, bardzo ceniona ozdoba przez najwykwintniejsze elegantki, jakiś czas despotyczna moda wykreśliła go zupełnie z użycia, teraz powraca, a nawet jest ostatnim wyrazem mody.

Z przyjemnością zaznaczamy, że moda obecna jest skromna, odkryte plecy, zbyt wielki „decolte“ już nie egzystuje, a wszelkie te „nagości“, napewno raziły każdego estetyka, ale rozkazy mody są despotyczne i bezwzględne! Wraz z „ubraniami“ wchodzi triumfalnie w modę rękawiczki, żadna dama nie ukazuje się bez rękawiczek, ani na ulicy, ani w salonie, tembardziej na balu. Zupełnie nagie ręce pań, upoważniały też panów do zarzucenia rękawiczek i nawet elegancka młodzież zapraszała damy do tańca — bez rękawiczek! Stanowczo było to nieestetyczne i niehygieniczne.

Rękawiczki są najrozmaitszych kolorów i gatunków, piękne odcienie szare i żółte, nadają się tak na wizyty, jak też i na wie-



Szary dżetowe, przytrzymujące puf z piór.

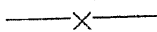
czory, cała gama kolorów brązowych bardzo jest w użyciu. Na spacer, krótką wizytę noszą rękawiczki krótkie, lub zakończone małym mankietem, do teatru, lub na wieczór, rękawiczki do łokcia, gdyż do łokcia mają dojść modne rękawy.

Na wielkie bale rękawiczki są modne krótkie, ręce trzeba zakryć bardzo długimi rękawiczkami ze skórki cieniutkiej duńskiej, lub zamszowej, ta mało grzeje. Długie rękawiczki są pomysłem słynnej artystki Sary Bernard, która nimi zakrywała zbyt chude ręce.

Wielki dom konfekcyjny, wystawił oryginalne modele toalet w stylu „antique”. Piękna materia drapuje tylko jedno ramię, drugie prawie odkryte, złoty łańcuch przytrzymuje suknie. Śliczny model podobnego fasonu również się podobał, tak draperia tuniki, jak też i stanik podtrzymywały sznurki pereł.

Bardzo szczupłe osóbkę chętnie noszą na szyi tak zwaną obrożę (colier de chien) wykonane z artyzmem, widzimy na wystawach; śliczne są z łańcuszków, perełek, a młode panienki noszą z gazy, lub cieniutkiej krepy, zakończone węzłem z boku, lub od tyłu.

D. M.



JAK SIĘ U NAS OPIEKUJĄ SPORTEM.

Gdy na Olimpiadzie paryskiej Japończyk Noto w dziesięcioboju (którego notabene nie skończył) w biegu 400 mtr. zajął pierwsze miejsce i wieść o tem doszła do Tokio, miasto całe tonęło w powodzi sztucznych ognii, a dzieci zostały zwolnione ze szkół.

Gdy pastor Liddet (Anglik) mistrz olimpijski i rekordzista światowy, przybył do rodzinnego miasta, Edynburga, był niesiony na rękach przez akademików, uwieńczony przez rektora uniwersytetu i przypadł mu ten zaszczyt, że zasiadł na złotym krześle uniwersyteckim.

Gdy mistrzowska drużyna Urugwaju powróciła z Olimpiady do Montevideo przywitała bohaterów olbrzymia masa ludzi przy akompaniamencie syren i dzwonów. Prezydent Republiki i inni wysocy dygnitarze witali zwycięzców z balkonu budynku, rządowego dla upamiętnienia tej chwili dziejowej wypuszczono specjalne znaczki pocztowe.

Gdy parowiec „Ariadne” wyruszał z portu helsingforskiego, wioząc ekipę fińską do Paryża, poczęły dzwonić wszystkie dzwony kościelne, sklepy były zamknięte, a niezliczone tłumy zalegały dok i żegnały odjeżdżających wybrańców.

Gdy Paavo Nurmi słynny olimpijczyk niezrównany rekordzista powrócił do swej ojczyzny (Finlandji), wdzięczny naród stawia mu pomnik za życia.

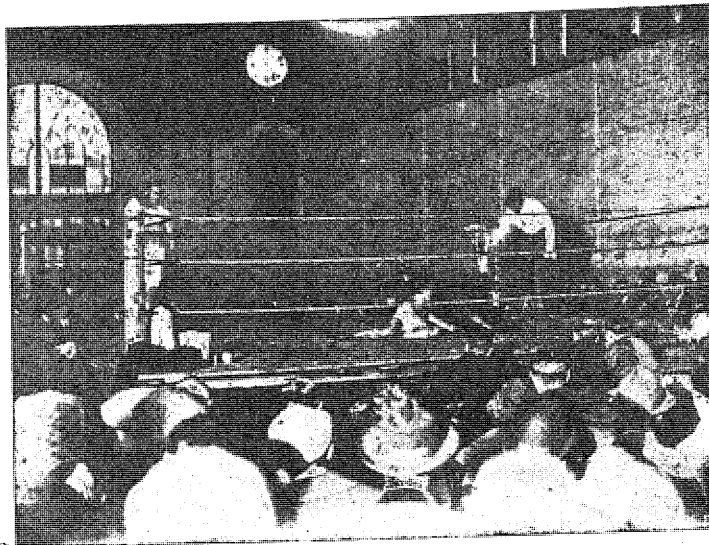
To się dzieje w państwie, w którym 30 proc. wszystkich mężczyzn uprawia lekką atletykę.

Jakżeż blado wygląda nasza opieka na szcze zainteresowanie się sportem i olimpijczykami, którzy dla przysporzenia sławy i dobrego imienia Polsce wydobyli ze siebie wszystko co mogli i co umieli.

Nasze towarzystwa sportowe pozostawione są same sobie, egzystencję swoją opierają tylko na sprycie i opatrności jednostek zdolnych, zamiłowanych do sportu i rozumiejących jego znaczenie dla Państwa.

Gdzież u nas jest jaka instytucja, do której można zakołatać i bez wielkich prób i perswazji otrzymać zasiłek pieniężny na podtrzymanie czy wyratowanie w ciężkich chwilach placówki sportowej, grupującej w sobie podwaliny narodu — młodzież.

Związek węgierski otrzymuje od Rządu pieniądze na wychowywanie instruktorów sportowych, poczem ci wyekwipowani wędrują w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.



Świtek (Inowrocław) kładzie Dolniaka knock' out'em.

wszystkie utensylja sportowe rozjeżdżają się po całym kraju.

Ostatnio związek berliński pożyczył Tow. Sportowym 18.000 mar. niem. dla wychowania drużyn juniorów, przyczem dla młodzieży dostarcza Związek przyrządy sportowe; również na koszt Związku wychowywani są instruktorzy sportowi.

Kiedy my się wydobędziemy z tej drzemki i znajdziemy wreszcie należne zrozumienie nie u naszych władz kierowniczych, aby praca Tow. Sportowych mogła postępować prawdziwie i szczerze w imię hasła olimpijskiego: Citius, altius, fortius.

U nas jest cała masa Tow. Sportowych skazanych na zagładę wobec braku funduszy koniecznych na najprymitywniejsze potrzeby. U nas musimy stwarzać „pogotowie ratunkowe” dla tych stowarzyszeń o charakterze społecznym, tak jak to ma obecnie miejsce w Warszawie, gdzie dla podtrzymania klubów B i C klasowych utworzona została Samopomoc, bo nasze związki okręgowe czy naczelne nie umieją temu zaradzić, gdyż same nie posiadają, a od Rządu odpowiedniej pomocy i opieki otrzymać nie umieją czy nie mogą.

Kal.



Popisy uczenic w Łódzkiej szkole rytmiki i tańców plastycznych p. Zenobii Janczewskiej.

Pod kierunkiem redakcyjnym Klemensa Orchułskiego.